Nr. 398. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 27 sierpnia 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zachcianki hajdamackie.

Lwów 26 sierpnia.

Żądania Rusinów, zawarte „na razie" w 10 punktach, a przytoczone przez nas wczoraj na tem miejscu, skierowane są, jak wiadomo, wprost do rządu. Więc właściwie rzecz biorąc, moglibyśmy je z lekkiem sercem zupełnie pominąć milczeniem i poprzestać co najwyżej na wciągnięciu tego „dokumentu" zachcianek hajdamackich do długiego rejestru miłych niespodzianek, jakie ci czuli braciszkowie od pół wieku z górą pod rządami Austrji nam przygotowują. Lecz nie przejdziemy w ten sposób nad niemi do porządku, bo są one — specjalnie dla naszego pisma — nader cennym dowodem, jak przewidującą i rozsądną była działalność długoletnia *Dziennika Polskiego* w tz. kwestji ruskiej w Galicji!

Od szeregu lat nawoływaliśmy ogół nasz do tego, aby raz przetarł oczy, aby się ocknął z karygodnej swej pobłażliwości i czułostkowości wobec prowodyrów ruskich wszelkich odcieni, aby się przestał łudzić co do właściwych zadań i celów ich, zmierzających „tajkiem i chyłkiem" do zupełnego wyrugowania żywiołu naszego z tej odwiecznej ziemi naszej! — Wyrazy: „prowodyrów ruskich" podkreśliliśmy z rozmysłem, bo pisząc zawsze o podstępnym, chytrym, przewrotnym i zdradzieckim charakterze i systemie polityków ruskich wobec nas, mieliśmy i mamy jedynie i wyłącznie ich samych na myśli, wyłączając zresztą z tej kompanji oszukiwany przez nich lud ruski i duże jeszcze zastępy uczciwej, od tej polityki wzręcz stroniącej inteligencji ruskiej.

Otóż za konsekwentne, otwarte i lojalne postępowanie nasze w odniesieniu do boryteli i hajdamaczyzny, spotykały nas ustawicznie ze strony polskiej prasy i konserwatywnej i demokratycznej i radykalnej gorzkie wyrzuty, niemal potępienie! Trzeba było aż tego strejku ostatniego we wschodniej części kraju, iżby wreszcie niejednym pomiędzy nami zaczęła spadać chorobliwa łuska z oczu. No! a chyba już te ostatnie postulaty „Narodnego komitetu" zdolne są przekonać nawet najbardziej zaciętych w sporze, nawet osobników, skamieniałych — że się tak wyrazimy — w swoim grzesznym dla Rusinów sentymentalizmie!

Żądania Rusinów, sformułowane przez ten komitet, mają dwojaką — rzec można — cechę: obronną i zaczepną. O ile jednak pierwsza występuje dość umiarkowanie i w danym razie ulegaćby mogła nawet jakiejś dyskusji, o tyle druga, zaczepna, jest zaprawdę kwintesencją, powiedzmy to bez ogródki, zuchwalstwa i bezczelności. Bo niepodobna przecie nazwać inaczej żądania, aby rząd rozwiązał wszystkie rady gminne i przeprowadził legalnie i lojalnie nowe wybory, tam, gdzie tego zażąda połowa ludności (czytaj agitatorzy hajdamaccy); dalej sejm; dalej, aby ten rząd zdał ziemian polskich zupełnie na łaskę i niełaskę „bokserów" ruskich, w czasie inscenowanych przez nich strejków; wreszcie, jako korona tych „skromnych i słusznych pretensyj" — żądanie postawione zupełnie serjo, aby rząd z funduszów państwowych dawał przez 10 lat z rzędu na parcelację obszarów dworskich między chłopów ruskich, co najmniej po 5 miljonów (czego: koron czy reńskich? co do waluty bowiem „Narodnyj komitet" widocznie nie zdecydował się jeszcze...) zapomogi, a po 10 miljonów bezprocentowej pożyczki!

Jest to tedy w całem tego słowa znaczeniu zapożyczony żywcem z Prus projekt ruskiej komisji kolonizacyjnej, która z funduszów państwowych — a zatem i przez Polaków dostarczanych — ma umożebniać Rusinom wydzieranie ziemi ojczystej z rąk polskich... Zapytujemy, co w tym projekcie więcej podziwiać: cynizm opryszka, stawiającego napadniętemu podróżnemu wprost niewykonalne warunki, czy naiwność, graniczącą z głupotą, lub obłędem? Bo i jedno i drugie przebija z tego uroszczenia naszych hajdamaków. Jako pretekst, który jednak nikogo chyba nie otumani, podają twórcy tego nowego dekalogu rusko-hakatystycznego, rzekome faworyzowanie *(sic!)* zachodniej Galicji na koszt ruskiego włościaństwa. W jaki sposób, w czem i przez kogo odbywa się to faworyzowanie — które niby to „oddaje mienie Rusinów w ręce kolonistów mazurskich" — tego „Nar. komitet" oczywiście nie dopowiada, pozostawiając chytrze szerokie pole do rozlicznych domysłów ludziom po za granicami kraju, nie znającym wcale rzeczywistych stosunków galicyjskich.

Inne postulaty ruskich borbifaksów nie są bynajmniej czemś nowem. Wszystko to są refreny znanej nam do przesytu piosnki ruskiej o „krzywdach" ruskiego nacjonalytetu, przez Polaków wrzekomo uciskanego i wyzyskiwanego. Odnosi się to oczywiście do szkół ludowych, gimnazjów i urzędów. Ze znanych, a okrutnie zadzierzystych uroszczeń ruskich, naturalnie do podziału kraju zdążających, pomieścił „Nar. kom." na razie jedno tylko: utworzenie ruskiej rady szkolnej krajowej. Bo i dlaczegoż p. Romańczuk, albo w najgorszym razie bodaj p. Barwiński, w razie pomyślnym, nie miałby kompetować ze skutkiem o posadę prezesa tej rady? Maluczko, a przyjdzie chwila, gdy boryteli nasi zaczną głośno majaczyć o sejmie i marszałku ruskim, o namiestniku ruskim itd. itd. Kupić nie kupić — a potargować nie zaszkodzi przecie!

Obrona większej własności.

VII.

Jakkolwiek poruszyłem tylko pobieżnie sprawy ekonomiczne większej własności, to jednak wynika z tego, że skuteczna obrona większej własności jest w rękach ich właścicieli i należy ją tylko zorganizować i w życie wprowadzić — dalej, że obronę tę należy podjąć nietylko przeciw strejkom, ale równocześnie i w kierunku obniżenia kosztów administracji, a wreszcie, że przez reformę administracji i przez spotęgowanie wydatności pracy ludzkiej, dadzą się osiągnąć tak znaczne oszczędności w robociźnie, że nawet przy wyższych, niż dotąd płacach robotników dziennych, można jeszcze znaczne sumy zaoszczędzić.

Nie są to rzeczy małej wagi, ale wielkiej doniosłości. Tym sposobem pobija Ameryka świat cały konkurencją w produkcji rolnej, pomimo, że płace robotników są tam nieporównanie wyższe, niż w całej Europie. Udowadnia to, jak daleco umieli Amerykanie podnieść wydatność pracy ludzkiej przez odpowiednie jej użycie i przez spotęgowanie za pomocą maszyn. System ten zaprowadzono zresztą we wszelkiej produkcji i we wszystkich, wysoko pod względem kultury stojących krajach. Czyżby więc tylko jedno Podole galicyjskie miało pozostać w tyle po za wszystkimi krajami cywilizowanego świata i tworzyć oazę uprawy systemu patrjarchalnego.

Gdyby zależało jedynie na zwalczaniu samych strejków, byłoby to zadanie nie trudne. Większa własność na Podolu rozporządza znacznymi ku temu środkami. Żniwa były tu i przed strejkami tak kosztowne, że wyłożone na nie kwoty nietylko wystarczyłyby na sprowadzenie robotników z dalekich stron, chociażby z Chorwacji, co wobec hyperprodukcji sił roboczych w kraju byłoby zbytecznem, ale nawet dałoby się i w tym razie wiele zaoszczędzić.

Jednak ten środek byłby niejako odwetowym, karą na ślepy miecz, a nie na kierującą rękę; nie uspokajałby, ale wzburzał coraz bardziej namiętności, a przy tem nie przyniósłby pożądanej sanacji stosunków ekonomicznych. To też należy go uważać jako chwilową konieczność niezbędną póty, dopóki nie ułożą się miejscowe stosunki, do czego wszelkimi sposobami dążyć należy. Jest to tembardziej niezbędne, gdyż stałe i ogólne sprowadzanie zamiejscowych robotników przyniosłoby szkody i ogólnemu gospodarstwu społecznemu w kraju.

Dotąd pozostajemy w tem niekorzystnem położeniu, że musimy niedobory krajowego bilansu pokrywać przypływem gotówki z zagranicy, uzyskanej za siły robocze, a przypływają stąd miljonowe sumy. Kto miał sposobność przypatrzeć się szczególnie między Mazurami i góralami środkowej i zachodniej Galicji, jakie kwoty z Ameryki i z innych krajów przysyłają lub przywożą robotnicy, ten pojmie, że ubytek tego napływu pieniędzy zewnątrz, byłby co najmniej wielką niekorzyścią dla kraju. To złe tak długo usunąć się nie da, dopóki nie zdołamy zużytkować siły pracy przy produkcji własnego przemysłu. Przerzucanie zaś robotników z jednej okolicy w drugą wewnątrz kraju, nie zastąpi przypływu gotówki z zewnątrz, a tylko da zarobek jednym ze szkodą drugich, a stąd nędza i niedostatek tych ostatnich i najlepsze przygotowanie terenu dla radykalnych agitatorów wszelkiego rodzaju. Byłaby to woda na ich młyn, a jak z ich dotychczasowego postępowania widoczne, tego właśnie pragną i do tego zdażają, licząc na nieopatrzność większej własności.

Nie można bowiem przypuszczać, aby radykali ruscy nie wiedzieli, że broń, którą walczą, łatwo przeciw nim zwrócić się może — byłoby to nawet wielką lekkomyślnością z ich strony, gdyby poza tem nie mieli widoków na przyszłość, które łatwo odgadnąć.

Rozbrat między chatą a dworem coraz bardziej zaczął się zacierać, a dowodem tego, że mimo szalonej agitacji ze strony wszelkich stronnictw ruskich, przepadali ich kandydaci do sejmu i rady państwa, a nawet wielu z tych, którzy się utrzymali, zawdzięczają swe mandaty nieubieganiu się o nie, albo wprost poparciu Polaków. Są to skutki należytego obchodzenia się z ludem. Dziś już ogół właścicieli większych posiadłości uważa chłopa za swego sąsiada, a wielu z nich to prawdziwi jego opiekunowie, pełni ofiarności i poświęcenia. Z takimi walka trudna i nie łatwo ich pobić, tembardziej, że prowodyrzy ruscy nic im ze swej strony również doniosłego przeciwstawić nie mogą. Aby więc stargać te nawiązujące się stosunki chaty z dworem, użyli oni środków takich, które łatwo mogą zwrócić większą własność przeciw ludowi, a wówczas byłoby ich dzieło uwieńczone pomyślnym skutkiem i mieliby obfity połów w mętnej wodzie.

Interesem zatem większej własności jest, aby nie popadła w tę pułapkę, ale przeciwnie należytem skierowaniem akcji pobiła właśnie na tem polu wszelki radykalizm i uczyniła go dla ludu nieprzystępnym.

Władysław Lenkiewicz.

Z kresów.

Czerniowce 22 sierpnia.

(*Pożegnanie.*)

Serdeczną uroczystość obchodziliśmy ubiegłej niedzieli. Z powodu odjazdu znanego kaznodziei, ks. Dziędzielewicza, który przenosi się na nową posadę do Stryja, zebrała się Polonja czerniowiecka w Czytelni polskiej, aby pożegnać tak zasłużonego kapłana i kaznodzieję. Ogólny żal, jaki zapanował z powodu wieści o wyjeździe ks. Dziędzielewicza, ogarnął ogół katolików czerniowieckich, ba nawet i z prowincji. Gorliwy a poświęcenia pełen kapłan, zjednał sobie w niespełna jednym roku uszanowanie i chwałę, na jaką żaden dotąd spoglądać nie może. Złotousty kaznodzieja a gorliwy Polak, podniósł ducha katolickiego w parafji tutejszej, a jeżeli kościół parafjalny zaczął się roić pobożnymi, to jedyna w tem zasługa ks. Dziędzielewicza, którego niezmordowanej pracy udało się inteligencję katolicką przygarnąć napowrót do parafji. Kazania jego, czy to polskie, czy niemieckie, ściągały tłumy ludu do fary.

Katolicy obu narodowości tracą kaznodzieję, który czarem swej mowy elektryzował dusze słuchaczy.

Czem ks. Dziędzielewicz stał się dla Polaków, uznać mogą ci, którzy przypatrywali się jego pracy. Stał on w szeregach naszych, w których widziano go zawsze na pierwszem miejscu. Jako wydziałowy Czytelni, zajął się działką szkolną i rzemieślniczą, krzewiąc wśród niej ducha polskiego i katolickiego. Objąwszy kierownictwo sekcji dobroczynności, stał się uosobieniem miłości bliźniego, niosąc pod strzechy biedaków i nędzarzy pomoc i opiekę; osuszył niejedną łzę, przytulił niejednego biedaka do szlachetnego swego serca. Czy to z ambony, czy z estrady Czytelni, uczył nas cenić język i wiarę ojców naszych. W kołach Polonji tutejszej zajmie wybitne miejsce, u parafjan tutejszych pozostanie zaś w miłej a wdzięcznej pamięci.

Jeżeli się jeszcze zważy, że kapłan ten, pomimo swego tak czynnego udziału w życiu towarzystw polskich, zdobył sobie też i serca parafian niemieckich, którzy również pozbawieni wybitnego kaznodziei, ponoszą niepowetowaną w tym względzie stratę, tu zrozumie się, że kapłan ten potrafił pogodzić trudne obowiązki zawodu z miłością swego narodu i w ten sposób służyć za wzór niejednemu pasterzowi.

Z żalem w sercu żegnaliśmy ks. Dziędzielewicza, ufni, że przybędzie wkrótce na wybitniejsze stanowisko i czarem swych zalet przywróci parafji naszej dawny jej blask i poważanie.

Szereg toastów otworzył p. dyr. Sołtyński; w kwiecistej, pełnej serdecznych uczuć przemowie, ocenił zasługi ks. Dziędzielewicza. Dziękując mu za trudy i pracę, prosił go, by na nowym swym posterunku nie zapomniał o braciach, walczących na kresach. Imieniem młodzieży przemówił prezes akad. „Ogniska", zaznaczając, że młodzież polska znalazła w solenizancie chętnego a gorliwego doradcę i przyjaciela. Przemawiali reprezentanci „Sokoła", „Gwiazdy, „Banku polskiego", oraz sekcji dobroczynności, poczem jeden z gości ze łzami w oku podniósł zasługi ks. Dziędzielewicza około parafian i imieniem ich dziękował mu za ojcowską pieczę.

Do łez wzruszony podziękował ks. Dziędzielewicz mowcom.

Zebrani uchwalili wśród entuzjazmu wezwać wydział czytelni, by na wiekuistą pamiątkę zakupione popiersie ks. Dziędzielewicza i umieszczono w sali Czytelni obok popiersi zasłużonych mężów. Wydział Czytelni jednogłośnie przychylił się do tego wniosku.

Rozbrojenie?

Wychodząca w Bukareszcie gazeta *Patria* zamieściła z Berlina korespondencję, która w nawiązaniu do zjazdu cesarzy w Rewlu i pokojowych zapewnień cesarza Wilhelma stara się wykazać, że w Europie można liczyć nietylko na długotrwałe utrzymanie pokoju, ale także na stopniowe ograniczenie uzbrojeń wojskowych. Odnośna korespondencja znalazła podobno wielkie zainteresowanie w kołach politycznych w Bukareszcie. Powiedziano w niej, że świeże doniesienie jednego z pism berlińskich, iż król Wiktor Emanuel jako rezultat swej podróży do Rosji oznaczył możliwość ograniczenia wojska włoskiego o 100.000 żołnierzy, nie jest bynajmniej bezpodstawnym wymysłem. To doniesienie — oświadcza korespondent — jest tylko potwierdzeniem znanego oddawna faktu, że zbliżenie między dwu- a trójprzymierzem zrobiło postępy, które na długi czas usunęły istniejące między obydwoma przymierzami przeciwieństwa. Do tego dochodzi spotkanie cesarza Wilhelma z panem Waldeck-Rousseau, które można uważać za zbliżenie się Niemiec do Francji. — Waldeck-Rousseau — powiada korespondent — odstąpił panu Combes tylko dla tego kierownictwo w gabinecie, aby nie trudzić się przykrem zamykaniem szkół klasztornych, lecz przez dłuższy czas jeszcze za myśla wywierać wpływ decydujący na losy Francji. Dzisiaj istnieje rzeczywiście, zdaniem korespondenta, między europejskiemi państwami kontynentalnemi stanowcza umowa, która odsunęła na lata całe niebezpieczeństwo powszechnej, wewnętrzno-politycznej wojny. Z tego punktu widzenia mają także zamęty na półwyspie bałkańskim powstać mogące tylko lokalne znaczenie, ponieważ interesowane mocarstwa ułożyły się oddawna, w jaki sposób należy ugasić wzniecający się tam pożar.

Szczególnie zanważyć należy, że świeżo także interesa Włoch mają być wcielone do nadchodzących układów i to w Albanji tak samo, jak w Trypolisie. W tych warunkach bliską jest myśl stopniowego obniżenia ciężkiemu zbrojeniu się Europy. A jak Włochy mają być szczególnie ku temu skłonne wskutek swego położenia ekonomicznego i finansowego, tak i car Mikołaj nie porzucił swych planów, wyrażanych na międzynarodowej konferencji pokojowej w Hadze.

Tyle korespondencja, która jest zajmującą nawet wtenczas, jeśli jej autor należy do rzędu politycznych marzycieli. Kwestją rozbrojenia zajmują się w ostatnim czasie także obszernie pisma rosyjskie, a *Swiet* odpowiadając na ich uwagi, pisze między innemi: „Zredukowanie liczby wojska nie jest bynajmniej trudnem — wyda się rozkaz, a bataljony zmniejszą się, liczba baterji i szwadronów zmaleje, żołnierze pójdą do domu oficerowie znajdą utrzymanie w bankach i kantorach i po kilku latach znowu wszystko pójdzie dawnym torem.

„Nagle atoli zażąda godność państwa szybkiego rozstrzygnięcia powstałego zatargu za pomocą siły zbrojnej i podczas gdy na naszem olbrzymiem terytorjum mobilizujemy nasze wojska, nasi nieprzyjaciele zadają nam jedną porażkę po drugiej. Rozbrojenia może nastąpić wtenczas dopiero, gdy nietylko nie przyniesie ze sobą żadnego wstrząśnienia, ale także nie zagrozi żadnemu państwu i nie stworzy sytuacji, w którejby awanturnicza polityka mogła mieć powodzenie. Pod względem ekonomicznym nie wpływałoby obniżenie liczby wojska bardzo korzystnie na produkcyjne siły państwa. Wraz ze zmniejszeniem składu armji, ograniczyłaby się także fabrykacja różnych przedmiotów i niejedna fabryka zawiesiłaby swoją czynność. Wszelkie tego rodzaju ograniczenie atoli wywołuje w całym organizmie życia ludowego chorobliwe objawy i staje się przyczyną szeregu niezbyt pożądanych powikłań przemysłowych, ba nawet przesileń. Siła zbrojna danego kraju powinna znajdować się w pewnym stosunku liczebnym do jego ludności, a wzrost albo zmniejszenie się jej, winno być w zgodzie z wzrostem ludności i potrzebą bronienia się przeciw machinacjom nieprzyjaciół zagranicznych. Tej zasady trzymała się Rosja od dawien dawna i twórcza praca rosyjskich władców postępowała zawsze pod ochroną wiernego wojska. Do odstąpienia od tej zasady historycznej, nie ma i teraz potrzeby i skoro Rosja nie zaczepia nikogo, musi także stanowczo utrzymać swój spokój i należytej odprawy udzielić temu, kto go ośmieli się zakłócić".

Manewry.

W środę dnia 20 b. m. wojska 11 korpusu lwowskiego wyruszyły na pole manewrów. Odbędą się one w ostatnich dniach sierpnia i w pierwszych dniach września. Ćwiczenia 11 dywizji piechoty odbędą się na przestrzeni Tyśmienica-Tłumacz Niżniów. Ćwiczenia 30 dywizji piechoty w okolicy Horodenki-Gwoździca i Czertowiec i potrwają do 4 września. We wschodniej stronie Korszowa nastąpi dnia 6 września spotkanie się obu armij „nieprzyjacielskich", a dnia 7 września „bitwa rozstrzygająca" i zakończenie manewrów. Zawagonowanie wojsk nastąpi dnia 7 września na stacjach kolejowych Korszów i Otynja.

Niemniej zajmujące będą manewry kawalerji, w których wezmą udział dywizje: lwowska i stanisławowska, każda złożona z 2 brygad. Manewry kawalerji lwowskiej odbędą się w okolicy Jeziernej, manewry kawalerji stanisławowskiej w okolicy Tarnopola i Chodaczkowa. Od dnia 1 września do 5 września będą się wyż wymienione dywizje wzajemnie atakować, a dnia 6 września nastąpi „rozstrzygający atak" i zakończenie manewrów.

W manewrach 11 korpusu lwowskiego weźmie również udział 85 i 86 brygada obrony krajowej, złożona z czerniowieckiego, lwowskiego i stanisławowskiego pułku obrony kra-

---

(68)

N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Pijemy turecką wódkę... Ach, ty Boże mój! — powtarzał rozrzewniony Mikołaj Iwanowicz i spoglądał na kieliszek, zabierając się do picia. — Tylko ciekawość, dlaczego on mi nalał pół kieliszka. My w Petersburgu żyjemy całą gębą.

— Taki już zwyczaj w Turcji. Tu wszędzie tak.

Mikołaj Iwanowicz wypił, mlasnął wargami i rzekł:

— Ależ to zwykła, słodzona wódka ananasowa, zupełnie taka, jak nasza kellerowska kminkówka.

— A tak, tylko mocniejsza... Tutaj spirytus bardzo mocny, — objaśnił Nürenberg.

Glafira Semenówna z wyrazem lęku i rozczarowania spoglądała na męża i mówiła.

— Mój Boże! A ja cieszyłam się, tryumfowałam, iż nareszcie przyjechaliśmy do miasta, gdzie za żadne pieniądze nie dostanie ani wódki, ani wina!

LXII.

Ostatecznie Glafira Semenówna nic nie jadła w restauracji tureckiej. Kabskdżi bardzo nad tem ubolewał, rozmachiwał rękami, zalecał jej przez przewodnika, ażeby zjadła przynajmniej sałaty, ale ona odmówiła stanowczo. Mikołaj Iwanowicz zjadł pieczone mięso z mocno pieprzoną sałatą, ale gęsiny już zjeść nie mógł. Było to coś niesłychanie tłustego; tonęło poprostu w gęsim smalcu, a było zarazem słodkie i rozmięszane z formalnem purée ze suszonych śliwek, czy też winogron. Gęsina więc poszła dla psów i małżonkowie wyszli. Wprawdzie Mikołaj Iwanowicz miał wielką ochotę zabawić jeszcze w tureckiej restauracji, wypić drugi kieliszek mastyki i wypalić nargile, ale małżonka bardzo surowo sprzeciwiła się tej propozycji.

— Dość już dość, — rzekła. — Pojedziemy do domu. Gorset mnie ciśnie, a przytem ze znużenia jestem, jak ugotowana. W wagonie spaliśmy tak licho. Radbyś, powiadasz, spróbować fajki z wodą? Będziesz jeszcze miał czas, bo wszakże nie na jedną dobę przybyliśmy do Konstantynopola. Nawałęsamy się dosyć po tureckich knajpach.

— Zjedz przynajmniej ciastko z konfiturami. Widzę tu ciastka, — odezwał się Mikołaj Iwanowicz.

— Nic tutaj nie wezmę do ust. Atanazy Iwanycz kupi mi funt sera szwajcarskiego i bułek. Zakąszę po drodze do hotelu.

Wyruszyli ku domowi.

Znowu jechano przez długą ulicę Diwan-Joli. Teraz było o wiele przestronniej. Tłumy ludu rozeszły się do domowych zaułków i nie zapełniały już ani ulicy, ani mostu. Nawet psy nie wałęsały się środkiem drogi, jeno leżały na trotoarach, przytulone do ścian kamienic. Przejechali wnet, minęli Galatę i skierowali się na krótką ulicę Pery. Tu również frekwencja była znacznie mniejszą. Tylko tragarze, juczne osły i konie transportowały pakunki i paki. Nawet w oknach kawiarni było widać mniej fezów tureckich i okrągłych kapeluszy europejskich. Nadeszła widocznie pora obiadowej ciszy. Nawet pomocnicy kupieccy z francuskich magazynów powychodzili na progi sklepów i paląc papierosy, przestępowali z nogi na nogę. Prawie każdy z nich trzymał dłoń za kamizelką, na którą spadał bujny fontaź krawatu. Tu i ówdzie ukazywała się na ulicy elegancka karetka, w której siedziała turecka arystokratka z lekko osłoniętą twarzą i w kapeluszu z całą piramidą piór i kwiatów. Pani takiej towarzyszył eunuch w liberji. Karetka zatrzymywała się przed składem perfumerji, eunuch zeskakiwał z kozła i pomagał wysiąść damie, która następnie znikała we drzwiach pachnącego sklepu. Natomiast nad sklepami w oknach wyższych piąter, ukazywały się głowy i biusty Greczynek, Ormjanek i Żydówek, — silnych brunetek. Panie te, — widocznie po obiedzie — leżały wsparte na poduszkach okien i rozglądały się po ulicach.

Powóz zatrzymał się przed hotelem. Z przedsionka wybiegł rosły hajduk w stroju czarnogórskim i asystował małżonkom przy wysiadaniu. W westybulu widok, jak dawniej: ci sami lokaje we frakach i białych krawatach i rozmaici, wyfraczeni funkcjonarjusze w kołnierzykach tak wysokich, że wciskały się im aż w podbródki, nie pozwalając swobodnie obracać głową. Za nimi wyrostki w fezach i kurtkach. Do małżonków zbliżył się długi, chudy, jak śledź, Anglik w rajtfraku i białych sukiennych pantalonach i przedstawił się, jako dyrektor kompanji, utrzymującej hotel.

Pan dyrektor mówił po francusku, ale bardzo licho.

— Wuala, monsje... Se ma fam... — Ona rozumie... a moa bardzo mało... — odezwał się Mikołaj Iwanowicz, wskazując na żonę.

Anglik, wyprostowany, jak laska, zwrócił się do Glafiry Semenównej i mówił coś dość długo, poczem złożył ukłon i cofnął się.

— Czy on zwarjował? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Powiada, że opuści nam z ogólnego rachunku piętnaście procent, jeżeli zabawimy tu dłużej, niż dni dziesięć i jeżeli będziemy pilnie uczęszczali do *table d'hôte*. „Bardzo — mówi ubolewam, że państwo nie jedliście u nas drugiego śniadania."

— Tak! Dla jego śniadania nie widzielibyśmy sułtana? Zawsze ta sama historja zagraniczna. Oni do swojej jadalni ciągnęliby na stryczku.

Właśnie mieli wsiadać do windy, gdy zjawił się zarządca z nieodstępną tabliczką i ołówkiem w ręku.

— Mamy nadzieję, *monsieur* i *madame*, że odwiedzicie państwo dzisiaj naszą jadalnię i będziecie na objedzie — rzekł z ukłonem. — Objad u nas o ósmej.

— Wuj, wuj... — odrzekł Mikołaj Iwanowicz, zrozumiawszy wyraz *diné* i dał znak, aby windę podnoszono.

— *Votre nome, monsieur?*

— Iwanow... Mikołaj Iwanow i Glafira Iwanowa...

Zarządca znowu się skłonił i zanotował nazwisko na tabliczce.

Rozległ się lekki świst i winda poszła w górę.

Małżonkowie znaleźli się w swoim pokoju. Operetkowa garderobiana podbiegła do Glafiry Semenównej, pytając, czy natychmiast pragnie przebierać się do objadu, lub później?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

jowej. Kilka tysięcy wojska obozować będzie w Tłumaczu przez kilka dni, począwszy od 25 b. m.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepło + 20° R. Pogoda.

Pamięci Rodocia. Za spokój duszy ś. p. Mikołaja Rodocia Biernackiego, poety-satyryka, korespondenta lwowskiej filji Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, odprawione zostanie w dniu 30 b. m. o godzinie 8-ej rano w kościele archikatedralnym obrz łac. staraniem kolegów biurowych żałobne nabożeństwo.

W szkole wydziałowej żeńskiej imienia św. Anny wpisy uczenic odbywać się będą 29 i 30 sierpnia od godziny 9—12 w południe i od 4–6 po południu.

Egzamina wstępne w zakładzie Sióstr Nazaretanek przy ulicy Unji lubelskiej l. 9 rozpoczną się dnia 1 września. Zakład liczący klas dziesięć i szkółkę froeblowską, przyjmuje pensjonarki stałe, półpensjonarki i dochodzące, jakoteż panienki, pragnące się przygotować do egzaminu dojrzałości. Nauka odbywa się na podstawie planów szkół publicznych, tylko o rozszerzonym zakresie, mianowicie co do języków obcych.

Stypendjum. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 252 koron rocznie, z fundacji miejskiej im. śp. arcyksięcia Rudolfa, dla uczniów wyższej szkoły realnej we Lwowie wyznania chrześcijańskiego, którzy są synami mieszczan czyli obywateli m. Lwowa, lub urzędników gm. miej. i mogą wykazać ubóstwo, pilne przykładanie się do nauk, chwalebne obyczaje i dobre postępy w naukach, oraz dostateczne znajomości języka krajowego. Termin podań do czterech tygodni do magistratu.

Wpisy uczniów w filji szkoły męsk. 6-klasowej im. św. Antoniego (Łyczakowska l. 61), odbędą się w dniach 28, 29 i 30 sierpnia br. od godziny 8—12 przed południem i od 3—5 popołudniu.

Plaga z włóczęgami. Dom poprawy i zakład przymusowej pracy — to dawno stwierdzona, niezbędna we Lwowie potrzeba. Rada miejska wezwała już magistrat, aby wniósł do sejmu petycję o jak najrychlejsze utworzenie tych zakładów. Tymczasem zaś włóczęgostwo kwitnie u nas w najlepsze, nałogowy wstręt do pracy zwiększa kadry przeciwników siódmego przykazania. Policja urządza raz na kwartał obławy na włóczęgów i odstawia ich magistratowi. Magistrat odstawia obcych szupasem do miejsca przynależności, ale z lwowskimi włóczęgami nie może sobie dać rady. Chwilowe przetrzymanie w aresztach miejskich, nawet kary sądowe, nie pomagają włóczęgom, przynależnym do Lwowa. Kara sądowa jest krótka, parudniowa, w aresztach miejskich zaś nie ma aresztantów czem zatrudnić. Obcych włóczęgów wyszupasował magistrat w lipcu 139; w miesiącach zimowych liczba ich dochodzi do siedmiuset. Jakaż więc kolosalna robota, zwłaszcza wobec znanej trudności wywiedzenia się, dokąd znany włóczęga przynależy.

Hajdamaczyzna. Jak bezwzględnymi są borytele ruscy nawet tam, gdzie niema nawet cienia jakiegokolwiek powodu ze strony polskiej, niech posłuży jeden z wielu, fakt autentyczny. Zarząd szpitala powszechnego w Brodach, wystosował pismo do urzędu parafialnego w Suchowoli tej treści:

„Do Wielebnego Urzędu parafjalnego gr. kat. kościoła w Suchowoli. Udziela się Wielebnemu urzędowi parafjalnemu gr. kat. kościoła w Suchowoli z uprzejmą prośbą, udzielenia podpisanemu Zarządowi szpitala odpisu z ksiąg metrykalnych urodzeń, w którym roku ochrzczoną została w kościele tamtejszym gr. kat. parafji, leczona tu Koleśnina Anna, córka Stefana i Marji, ślub. małż. Kaleśninów z Suchowoli rodem pochodzących, — dla której gmina tamtejsza przynależności odmawia; leczona stanowczo podaje, iż tam się urodziła w roku 1884. Z zarządu szpitala powszechnego, w Brodach dnia 26 lipca 1902 l. 2042. *Ludkiewicz.*

Na to odpisał urząd parafialny: „Zwertajo sia, bo nerozumiju o szczo rozhodytsia, uriaduju po ruski. Wid rusko kat. uriadu parochialnoho Seło Suchowola. 4/8 902. M. Oleksyszyn, paroch (M. P.)".

Na ponowne pismo zarządu szpitala do tegoż urzędu parafialnego z dnia 8 sierpnia 1902 do l. 2173, odpowiada gmina w Suchowoli pismem z dnia 21 sierpnia 1902 do l. 107. „Świetny Zarządzio szpitala w Brodach Zwierzchność gminy Suchowola zwraca pismo do ks. Michała Oleksyszyn, że niechce wydać odpisu z metryki chrztu dla Anny Koleśniny na polskie pismo, tylko aby do niego było napisane po ruski, bo mówi, że nierozumi po polski. Zwierzchność gminna Suchowola dnia 21 sierpnia 1902. Wasyl Kozodoj, wójt mp. (M. P.)" Oto nagi fakt do oceny tych, który marzą o ugodzie z Rusinami.

Jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicji wschodniej w Gródku 15 września, w Lubaczowie 26, w Stryju 4, Worochcie 6, a w Skałacie 11 września.

Nowe wybory do rady powiatowej w Turce odbędą się z grupy gmin wiejskich 21 października, z grupy miejskiej 23, a z grupy większych posiadłości dnia 25 października.

„Krakauer Assekuranz". Do wiadomości dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, podajemy, że niejaki Schiff poleca się klientom towarzystwa, Polakom, na biletach wizytowych tej treści: *L. Schiff. Inspector der Krakauer Assekuranz, Rzeszow, Kilinski Platz 5.* Jest to wprost oburzające, by instytucja tak poważna i tak rdzennie polska, jak Asekuracja krakowska, przyjmowała usługi indywiduów tego co Schiff pokroju, które kompromitują ją tylko.

Z Krynicy. W *Gazecie narodowej* czytamy: Niejako zakończeniem sezonu głównego była bardzo przyjemna uczta, urządzona za inicjatywą tutejszych lekarzy, na cześć p. Mieczysława Schmitta, który od 25 lat rok rocznie przyjeżdża do Krynicy i bawi tam zawsze czas dłuższy. To uznanie należało się p. Schmittowi nie tylko za to, że od ćwierć wieku jest stałym gościem tutejszego zdrojowiska, ale przedewszystkiem dlatego, że jest on rzeczywistym i szczerym przyjacielem Krynicy, że nikt lepiej od niego nie zna jej zalet i braków, że całą duszą pragnie jej rozwoju i jest pierwszorzędnym znawcą warunków, na których ten rozwój oprzeć się powinien w przyszłości. To też, jeśli kiedykolwiek będzie mowa o rzeczywistem podniesieniu Krynicy tak, jak ona na to zasługuje, aby nie tylko utrzymać, lecz zwiększyć i wzmocnić stale jej siłę przyciągającą, to niewątpliwie zdanie p. Schmitta powinno być wzięte w rachubę i zaważyć na szali. W tym kierunku nie brakło uwag na uczcie, która odbyła się we wtorek ubiegły, a podczas której wznoszono liczne toasty, tchnące serdeczną życzliwością i uznaniem dla p. Schmitta.

Cesarz Wilhelm niedawno kazał wyryć spis podbojów, dokonanych za swego panowania, na t. zw. kamieniu „księcia Henryka", w pobliżu wioski Born, w lesie Letzlinger. Napis głosi:

„Zdobycie i przyłączenie Kiao-czau nastąpiło 14 listopada 1897 r. Wysp Karolińskich i Marjańskich 12 października 1899 r. Samoy 1 marca 1900 r. Zdobycie fortu Taku 17 czerwca 1900 r. Wzięcie Pekinu 15 sierpnia 1900 r. Podpisanie warunków pokoju 7 września 1901 r."

Widzimy stąd, że cesarz przypisuje zdobycie Pekinu niemieckiemu orężowi wyłącznie (?).

Tragiczny wypadek. Jak donosi *Russkij Listok*, w Kałudze, w miejscowym sądzie okręgowym miał miejsce tragiczny wypadek, który do głębi poruszył całe miasto. Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę włościanki Szarapowej, która uciekła od męża, Mąż domagał się, aby sąd ją zmusił do powrotu pod dach mężowski. Podczas rozpraw sądowych Szarapowa głosem niezmiernie wzruszonym oświadczyła, że jeżeli sąd zmusi ją do powrotu do męża, w takim razie odbierze sobie życie. Gdy niedługo potem przewodniczący sądu odczytał niepomyślny dla niej wyrok, wybiegła z sali na korytarz i tam przez okno otwarte z drugiego piętra skoczyła na bruk. W sali sądowej powstał popłoch i rzucono się na ratunek nieszczęśliwej, która z pogruchotanemi kośćmi leżała na bruku. Wezwany lekarz uznał jej stan za bardzo groźny.

Za miljony Hirsza. Za miljony, które po śmierci br. Hirsza przeszły do rąk ogółu żydowskiego, powstało, jak wiadomo, znane towarzystwo „Ica". Towarzystwo to nie ogłaszało sprawozdań, przesyłając je jedynie „ściśle prywatnie" swoim członkom. Jeden z nich wszakże dostarczył sprawozdania redakcji *Juda*, który w ostatnim numerze po raz pierwszy przytacza, jakie sumy „Ica" wydała w roku ubiegłym. Widzimy stąd, że „szkoły w Rosji otrzymały 218.784 rb., jako wsparcie roczne, jednorazowo zaś żydzi tamtejsi dostali 12.242 rb, tytułem pożyczki dano dla mieszkań robotniczych w Wilnie 304.164 rb., fabryce w Dubrownie 340.779 rb., dla gubernji besarabskiej wydano 71.116 rb., dla Galicji 18 944 rb. Utrzymanie agentury w Petersburgu kosztowało 31.842 rb. W Galicji zakupiono ziemi za 240.867 rb., w Argentynie dla żydów rosyjskich za 871.887 rb., na utrzymanie kolonij argentyńskich wydano 603.942 rb. Ogółem wydano w r. z. 4,155.558 rb." Kapitał wynosi podobno 260,000 000 zł.

Pedagogja renegatów. Z Jeżyc pod Poznaniem donoszą: Nowy kat dzieci polskich, podobnie jak Koralewski z Wrześni, zniemczały Polak, dał się poznać społeczeństwu polskiemu. W ubiegły czwartek przed południem chodziły dziewczątka po podwórzu miejskiej szkoły dla dziewcząt w Jeżycach. Córka majstra rzeźnickiego Bulczyńskiego, która drugi dopiero rok uczęszcza do szkoły, poszła za przykładem innych dzieci. W tej chwili podszedł nauczyciel Krzemieniewski, uderzył dziewczątko po dwakroć w twarz i popchnął je. Dziecko upadło tak nieszczęśliwie, iż złamało sobie nogę powyżej kostki. W domu ojciec jego przywołał lekarza, dra Sowińskiego, który stwierdził złamanie nogi i udzielił pomocy lekarskiej. Dziewczątko jest mocno chore i poleży w najlepszym razie jakie 6 do 8 tygodni w łóżku. Ojciec nieszczęśliwego dziecka, Bulczyński, nie omieszka zapewne dochodzić swoich praw, których jednak, jak zwykle, u wrót pruskiej sprawiedliwości nie znajdzie.

Z kraju.

Złoczów. (*Rzadki przykład*). Nie wszędzie jeszcze udało się zawziętym borytelom i podżegaczom wszczepić jad nienawiści pomiędzy Polakami i Rusinami. Jako dzisiaj rzadki, a do naśladowania godny przykład zgody i jedności podaję krótką notatkę.

Właściciele realności w Złoczowie p. Karol Skielski (Polak) i p. Antoni Soroczak (Rusin), poświęcali swe nowo zbudowane domy. Przed obrzędem poświęcenia tych domów, odprawiono najpierw w cerkwi, później w kościele, solenne nabożeństwa, przy których uczestnicy obrzędu, tak Polacy, jak i Rusini, wspólnie liczny wzięli udział. Po ukończonem nabożeństwie księża obrządku gr.-kat. pod przewodnictwem ks. Hurbala u p. Skielskiego, księża zaś obrządku rz. kat. pod przewodnictwem ks. Styraka u p. Soroczaka, dokonali obrzędu poświęcenia, poczem przystąpiono wśród licznego grona pań, księży obu obrządków i czcigodnych obywateli miasta do wspólnej biesiady. Harmonijna jedność, łączność, zgoda, jaka podówczas panowała, liczne toasty wygłaszane w tym duchu, świadczą dosadnie, że są umysły, które nie dadzą się zgubnym prądom wichrzycieli porwać i swoje zdrowe zasady tak łatwo podkopać. Oby ten piękny przykład jedności i zgody stał się wzorem i bodźcem do naśladowania.

(*Podolak*).

Tarnów. (*Oszustwo handlowe.*) Aresztowano tu jednego z najbogatszych w mieście kupców, Seliga Klingera, za to, że szwagrowi swojemu, również kupcowi w Jarosławiu, dopomógł do oszukańczego bankructwa i oszukał jego wierzycieli na znaczną sumę.

Jasło. (*Zakonnice z Francji.*) Zjechały tu niedawno zakonnice jednego z klasztorów francuskich, nową ustawą o kongregacjach, zmuszone do opuszczenia Francji i zamieszkały na razie u SS. Norbertanek w Cieklinie. Zamierzają one urządzić w Jaśle wielki zakład naukowo wychowawczy wraz z klasztorem. Zakupiono już na ten cel grunta od p. Gąsiorowskiej i rozpoczęto już budowę gmachów. Zakład ten przeznaczony będzie szczególnie dla Litwinek, tembardziej, że francuskie owe zakonnice, pochodzą rzekomo z litewskich rodzin.

Halicz. (*Kółko dramatyczne.*) Od czasu przybycia do Halicza pana Kuzia, Mazura ze Śląska, emeryta, a jak go *Diło* nazywa, prowodyra szowinistów polskich, ruch i życie pomiędzy nieliczną garstką Polaków tutejszych, żywszem bije tętnem. Założone przez niego kółko dramatyczne, odegrało 24 bm. poprawnie „Farbiarzy" i „Werbel domowy". Znany dźwięczny, czarujący głosik panny Kuzianki, już z obchodu grunwaldzkiego, ściągnął i nas zamiejscowych. Entuzjazm i burza oklasków po każdym śpiewie, nie miały końca.

Po przedstawieniu odbyły się tany, na których i zamiejscowi do białego dnia wesoło i przyjemnie się bawili, wywożąc z Halicza jak najprzyjemniejsze wrażenie.

Lipsko. (*Pożar.*) Wczorajszej nocy wybuchł tutaj pożar w domu Szulima Schwarzera, zniszczywszy 4 żydowskie budynki i ratusz właściciela dóbr Lipska, p. Adolfa Łokuciejowskiego, mieszczący w sobie magazyn propinacyjny z trafiką i kilka ubikacyj mieszkalnych.

Szkoda, częściowo tylko ubezpieczona; sam p. A. Ł. poniósł szkodę w wysokości 10.000 koron; inne budynki, z wyjątkiem Lipy Szporna, mają być również za nisko ubezpieczone. Dodajemy, że nazajutrz koło południa, wśród panującej ciszy i już po usunięciu wszelkiego dalszego niebezpieczeństwa szerzenia się ognia, mnóstwo przybyłej z Narola gawiedzi, podpiwszy sobie wyniesionymi trunkami, przechodzących najspokojniej, prowadzącą przez Lipsko drogą, ludzi, formalnie napadała, a nawet pobiła tam wiele osób i służbę dworską. Wdrożono skargę sądową.

Z kresów.

Wyżnica. (*Sejmik relacyjny*). W piątek 22 bm. odbyło się tu pod gołem niebem zgromadzenie wyborców, zwołane przez posła Mikołaja Wasylkę, który przybył z całym sztabem swych zwolenników i wielbicieli.

P. Mikołaj Wasylko był pewny siebie. Wszak on zawsze twierdził z wszelką stanowczością, że wszyscy jego wyborcy pochwalają wszystkie jego kroki, że obdarzają go bezgranicznem zaufaniem jako tego, który jedynie prawdziwie dba o dobro kraju w ogólności, a o dobro powiatów, z których został wybrany, w szczególności.

On i jego wyborcy, to jakby jedna dusza, myśl jedna... Z tem też przekonaniem swojem stanął Wasylko przed wyborcami wyżnickimi mając przygotowaną już wielką ilość rezolucyj, które z jednej strony zwracały się przeciw rządowi i stronnictwom w kraju: rumuńskiemu, ormiańsko-polskiemu i niemieckiemu, z drugiej zaś strony miały zwołu ącemu zgromadzenie wyrazić zaufanie wyborców i zadowolenie z jego postępowania w tegorocznej sesji sejmu naszego.

Ale poseł Mikołaj Wasylko mógł w piątek przekonać się, że nigdy człowiek nie może pewnie wiedzieć, co przyniesie nawet najbliższa chwila. Oto bowiem rezolucje jego, z taką pewnością sytuacji przedstawione wyborcom przez jednego ze sztabu, nie znalazły uznania i zgody wyżnickich wyborców i piątkowe zgromadzenie nawet nie chciało dopuścić do głosowania na temi rezolucjami. Wprawdzie poseł Mikołaj Wasylko próbował z pomocą swych zwolenników wszczęciem tumultu i hałasu wymusić dla siebie votum ufności, ale nic to nie pomogło i zgromadzeni wyborcy wyrazili swe podziękowanie p. prezydentowi kraju bar. Bourguignonowi za liczne jego zasługi około wyżnickiego powiatu.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

* **Do wyjaśnienia.** Ludzie złej woli ostrzegają przed kupowaniem znanej, sławnej i wszędzie ogólnie ulubionej Kathreinera Kneippa kawy słodowej ponieważ ma to być produkt hakatystyczny, dostarczany z Niemiec Temu zarzutowi musimy stanowczo zaprzeczyć i stwierdzić, że Kathreinera Kneippowska kawa słodowa dla monarchji Austro-Węgierskiej wyrabiana jest w Stadlau koło Wiednia, gdzie, jak się to samo przez się rozumie, przerabiane bywają tylko surowe produkta rodzimego pochodzenia (z Moraw, Galicji, Czech i Węgier). Żaden rozumny człowiek w Austrji, nie będzie sprowadzał ani jęczmienia, ani słodu z Niemiec, które to państwo, jak wiadomo, przeznaczone jest właśnie jako miejsce importu Austrji. Te więc przeciwko Kathreinera Kneippowskiej kawie słodowej zwrócone doniesienia, są niczem innem, jak tylko z palca wyssaną nieprawdą. Każdy Polak wiedzieć będzie z pewnością, co ma myśleć o takich kłamliwych wysiłkach i że strzedz się powinien przed ich sprawcami, którzy pod płaszczykiem patrjotycznych uczuć, usiłują zmusić publiczność do kupowania ich, gdzieindziej odrzuconych już produktów. Żaden Polak przeto nie powinien się tem dać w błąd wprowadzić i nie powinien się wstrzymywać od kupowania i używania tej wybornej i za najlepszą uznanej Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, p. N. N. ze Lwowa 20 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „San Toy", czyli „Gwardja cesarska", operetka w 3 aktach Sidney-Jonesa.

Jutro w środę: „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

We czwartek: „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach G. Kerkera.

W piątek: „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppe'go.

Dymisja Mascagniego. Mascagni otrzymał uwolnienie od obowiązków dyrektora konserwatorjum muzycznego w Pesaro, które sprawował w przeciągu lat siedmiu. Rada miejska, pod której opieką znajduje się konserwatorjum, oraz profesorowie, oświadczają, że pożycie z Mascagnim jest niemożebne, że jest to neurastenik, cierpiący na manję wielkości i prześladowczą, skutkiem czego zarząd konserwatorjum, nie zaprzeczając wcale mistrzowi talentu i wiedzy muzycznej, był zmuszony dać mu dymisję.

Literacki tygodnik czeski „Zwon" zamieścił w ostatnim numerze kronikę, poświęconą w znacznej części rzeczom polskim, a mianowicie pismom Bełcikowskiego z okazji jego jubileuszu i Dygasińskiego, z powodu śmierci.

„Krzyżaków" Sienkiewicza w przeróbce p. Adolfa Walewskiego grano onegdaj po raz pierwszy na scenie warszawskiej p. t. „Zbyszko i Danusia". Sztuka zyskała znaczne powodzenie.

Sześć sonat Mozarta, nigdy jeszcze nie drukowanych, a uważanych za zaginione, odnaleziono w czasie odnawiania bibljoteki pałacu buckinghamskiego w Londynie. Były one niegdyś ofiarowane w darze królowej angielskiej Wiktorji.

O Gerhardzie Hauptmannie podaje kilka zajmujących szczegółów współpracownik jednego z pism niemieckich, który rozmawiał niedawno z nim. Hauptmann nosi się obecnie z myślą założenia w Schreiberau teatru narodowego, któryby podobnie, jak teatr w Beyreuth dawał w ciągu sezonu letniego od 15 do 20 przedstawień. Znakomity poeta wykończa teraz swój nowy dramat, zatytułowany *„Der arme Heinrich"*. Dramat ten po raz pierwszy wystawiony zostanie w ciągu zimy. Po za tem Hauptmann ma również na ukończeniu powieść, której temat i tytuł pozostają dotychczas tajemnicą autora.

Nieznany utwór Chopina. *Kurjer warszawski* donosi: Ordynat Maurycy hr. Zamoyski, nabył w tych dniach cenną pamiątkę, którą stanowi nieznany dotąd klejnocik twórczości wielkiego poety-kompozytora; jest nim „Walczyk", wpisany własnoręcznie do albumu doktorowej Le Brun'owej, nigdy i nigdzie nie reprodukowany, który szczęśliwy nabywca, a jak wiadomo gorący wielbiciel muzyki, zamierza wydać w autografie na jeden z celów publicznych, oryginał zaś ofiarować następnie do zbiorów sekcji Chopina przy Towarzystwie muzycznem w Warszawie.

Nowa szkoła muzyczna. P. Helena Ottawowa, znana zaszczytnie z estrady koncertowej pianistka, uczennica lwowskiego konserwatorjum i p. Henryka Melcera-Szczawińskiego, powróciwszy do Lwowa, po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu, nabyła na własność szkołę muzyczną śp. M. Markowej i z dniem 1 września otwiera kurs gry fortepianowej. Kierownictwo tej szkoły i najwyższy kurs gry fortepianowej, objął prof. Henryk Melcer-Szczawiński. Na kursach wyższym, niższym i elementarnym, udzielają lekcji panie: Ottawowa, Praschil, Franke, Szczycińska, Juraio i Kasparek, znane w kołach muzycznych lwowskich i cenione dla swych zdolności pedagogicznych. Tak osoba prof. Melcera Szczawińskiego, jakoteż wielka muzykalność, rutyna i piękna gra pani Ottawowej, o której z wielkiem uznaniem wyrażały się powagi muzyczne Paryża, jak prof. Diémer, Stojowski, Fauré, etc. obiecują powodzenie nowo otworzonej szkole i dają rękojmię, że zajmie ona jedno z pierwszorzędnych stanowisk w naszem mieście. Życzymy pani Ottawowej powodzenia i polecamy ją serdecznie poparciu rodziców, pragnących kształcić swe dzieci. Lokal szkoły mieści się ul. Teatralna l. 16 — I p.

Echo wielkiej kontrabandy.

W pierwszych miesiącach b. r., donieśliśmy o odkryciu przez organa skarbowe olbrzymiej kontrabandy w rafinerji spirytusu Sprecherów na Bogdanówce, a w jakiś czas potem, o wyroku, jaki zapadł w tej sprawie. Sprecherowie nie zadowolili się jednak wyrokiem i rekurowali, wobec czego zniżono im grzywnę. Obecnie, cała sprawa już ukończona, droga do dalszych rekursów zamknięta, wobec tego też i szczegóły samej afery, troskliwie ukrywane w czasie śledztwa, przedostają się dziś do publicznej wiadomości.

Przy końcu lutego b. r. zjawiła się w rafinerji Sprecherów komisja skarbowa i przeprowadziwszy zwykłą perjodyczną rewizję jej urządzeń i magazynów, znalazła wszystko w porządku.

I byłoby istotnie i nadal wszystko po staremu „w porządku", gdyby nie to, że nazajutrz po owej rewizji zjawił się w krajowej dyrekcji skarbu niejaki Weintraub, magazynier rafinerji Sprecherów i zadenuncjował szczegółowo wszystkie, od długiego czasu popełniane tam nadużycia, na trop których komisja skarbowa wpaść nie zdołała.

Rezultatem denuncjacji było niezmiernie szczegółowe śledztwo, które wykazało zupełną prawdziwość doniesień Weintrauba.

Krajowa dyrekcja skarbu skazała Sprecherów za kontrabandę na karę fiskalną 400.000 koron, a Weintraub — który jako magazynier u Sprecherów pobierał rocznie około 3 200 kor., łudził się nadzieją otrzymania jako trzeciej części za donos, kwoty 133.333 kor. Tymczasem stało się inaczej. W Wiedniu zniżono Sprecherom karę na 150 000 koron, a Weintraub otrzymać miał jako premję 50.000 koron. Na nieszczęście Weintrauba przypomniano sobie jednak w kraj. dyrekcji skarbu, że został on przed kilkunastu laty skazany za kontrabandę na kilkumiesięczny areszt i na fiskalną karę pieniężną. Zaczęto liczyć skrupulatnie, doliczać za lat kilkanaście procenty zwłoki i ostatecznie okazało się, że nie należy się Weintraubowi 133.333 kor., jak on to sobie obliczył, lecz tylko 3.000 koron, które mu w rzeczywistości wypłacono. Otrzymał więc zamiast kwoty olbrzymiej tylko tyle, ile mniej więcej wynosiła jego płaca roczna.

Z tem wszystkiem groziła Sprecherom ruina, gdyż oprócz zapłacenia grzywny 150.000 koron, nietylko odebrano im prawo wolnego składu, ale też zakazano im prowadzić dalej fabrykę pod ich firmą.

Aby umożliwić istnienie tej, jednej z największych w kraju rafineryj, utworzyło się we Lwowie akcyjne towarzystwo, na czele którego stanęli: znany miljoner lwowski Samuel Horowitz i poseł Piepes-Poratyński.

Drzewo z lasów miejskich.

Doniesienie o nadużyciach przy dowozie drzewa z lasów gminy lwowskiej dla lwowskich szkół miejskich, dało organom gminy bodźca do rozważenia, czy też nie dałoby się zaprowadzić pewnych ulepszeń, zaostrzyć kontrolę, lub wogóle zmienić cały system dowozu, względnie zaopatrywania szkół w materjał opałowy. Nie jest to bynajmniej drobnostka. Gmina płaci rocznie za dostawę drzewa 18.800 kor. Wartość opału potrzebnego dla szkół, urzędów i zakładów miejskich, wynosi 54.054 kor.

Dla samych szkół, tj. dla ośmnastu miejskich, ewangelickiej, izraelickiej, państwowej przemysłowej i realnej, wartość sprowadzanego drzewa wynosi 30.950 k. Opał ratusza kosztuje przeszło 7000 k., zakładu sierót 3990 k., gmachu strażnicy pożarnej 3100, lecznicy lwowskiej 2000, aresztów miejskich 1.200 itd. itd. Daty te czerpiemy z budżetu na rok 1902. Razem więc na opał we Lwowie, licząc z dostawą, wydaje gmina blisko 73 000 k. rocznie. Przy takim obrocie i notorycznie znanym fakcie, że po drodze z odległych lasów to trochę się zgubi, trochę rozkradną — zdaniem osób fachowych traci się przynajmniej $^1/_{10}$ część drzewa, czyli około 5500 kor. A teraz niech taki dostawca szachruje jeszcze, gdy np. zamiast otrzymanego w lesie bukowego, dostawia grabowe drzewo, gdy sztucznie układa bardzo... ażurowe sągi — strata wyniesie z pewnością razem do 10.000 k. Gdy się zaś dalej zważy, że w lasach miejskich cena drzewa jest jednakowa oddawna, zgoła niższa od tej, jaką biorą dzisiaj inne lasy, a więc że to drzewo według przeciętnej ceny targowej warte jest bodaj o 5% więcej — że wreszcie z powodu wielkiej odległości lasów miejskich od Lwowa dowóz kosztuje dużo — to trzeba przyjść do wniosku, że właściwie gmina bardzo źle wychodzi na używaniu na swe potrzeby drzewa ze swych lasów.

Na razie więc, aż do ukończenia dochodzeń przeciwko dowozicielowi drzewa, zarządzono wstrzymanie dalszego przezeń dowozu. Na najbliższą przyszłość postanowił magistrat, że przy odbiorze drzewa dla szkół muszą być obecni kierownicy szkół i oni tylko będą mogli potwierdzać rzetelność dostawy. Postanowiono zaś rozpatrzeć kwestję, czy nie lepiej byłoby albo dostawę prowadzić we własnym zarządzie, albo też zgoła zarzucić pobieranie drzewa z lasów miejskich, lecz własne drzewo sprzedawać w lesie, a dla potrzeb lwowskich kupować je we Lwowie.

Z tą sprawą łączy się poruszona przed dwoma laty kwestja urządzenia we Lwowie składu tańszego paliwa. Rzecz ta w ostatnich tygodniach była już na porządku obrad rady miejskiej. Jak się dowiadujemy, wniosek brzmi odmownie, albowiem, gdy do kosztów drzewa i jego transportu doda się jeszcze wydatek na utrzymywanie składu, to trzebaby jeszcze dołożyć do tego, bo sprzedaż po cenach własnego kosztu nie miałaby sensu wobec cen niższych, istniejących w składach prywatnych.

Zakaz obchodu Konopnickiej w Poznaniu.

W niedzielę miała się odbyć w Poznaniu uroczystość ku uczczeniu jubileuszu Marji Konopnickiej. W ostatniej tymczasem chwili przesłała policja komitetowi zawiadomienie, że ze względu na możliwość zakłócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego zabrania urządzenia obchodu. W odpowiedzi na ustną reklamację komitetu, prezes policji tak umotywował zakaz:

Niedawno skonfiskowano w Poznaniu numer wychodzącego w Pitsburgu *Wielkopolanina* za wiersz przeciwko Niemcom, podpisany przez niejaką Karolinę Budnikową. Nadto odebrano następnie z powodu tego wiersza *Wielkopolaninowi* debit pocztowy w Niemczech. Pomimo, że wiersz ów bynajmniej nie odpowiadał talentowi i polotowi Marji Konopnickiej, sąd przyjął to jako fakt, iż autorką jego jest poetka-jubilatka, a nazwisko „Karolina Budnikowa" tylko jej pseudonimem.

Napróżno komitet tłómaczył prezesowi policji, że Konopnicka nie może być autorką tego wiersza; stróż bezpieczeństwa publicznego w Poznaniu upierał się przy swojem, — że skoro sąd to stwierdził, tak być musi, on zaś nie może pozwolić na obchód na cześć poetki, której utwór skonfiskowano w Prusach. Gdyby Marja Konopnicka w tym wypadku nie była rzeczywiście „Karoliną Budnikową", zapewne byłaby zaraz zaprotestowała przeciwko odnośnemu orzeczeniu sądu.

Nie pomogło, że komitet zwrócił na to uwagę, iż Marja Konopnicka nie mogła przecież wiedzieć, co sąd pruski w tej sprawie uchwalił — prezes policji nie dał się przekonać i zakazu nie cofnął.

W końcu zapytał znienacka komitet: „Dlaczego to nie urządzacie obchodu na cześć Goethego?" Jaką otrzymał odpowiedź na to pytanie, zakrawające wprost na bezczelność, pisma poznańskie nie donoszą. Dość, że obchód odbyć się nie mógł.

Zdaje się być rzeczą pewną, że sąd umyślnie uznał Konopnicką za autorkę tego wiersza, ażeby policja później mogła zakazać obchodu. Prawdziwie pruska perfidja!

†

Henryk Siemiradzki.

O ostatnich chwilach śp. mistrza i o przygotowaniach do pogrzebu, dochodzą nas następujące szczegóły:

Strzałkowo 23 sierpnia.

W kościele miejscowym, w trumnie dębowej, spoczęły na katafalku zwłoki śp. Henryka Siemiradzkiego. Nabożeństwo żałobne odprawiono dziś z rana wobec licznie zgromadzonego ludu. Żałoba zaległa dwór w Strzałkowie. Ucichł w nim prawie ruch z chwilą, gdy zgasło życie dziedzica.

Siemiradzki miał tu na górze pracownię, w której niejedną spędzał godzinę nad nowem płótnem. W r. b. nie malował tu wcale, odkładając pracę do czasu zupełnego wyleczenia; korzystał też z każdego dnia pięknego, aby w ogrodzie zażywać przechadzki. Codziennie również ruszał na przejażdżkę w kółku rodzinnem. Siedziba wiejska, w której mistrz życia dokonał, tchnie urokiem artyzmu. Zdobią ją liczne obrazy, z których kilka wyszło z pod pendzla Siemiradzkiego.

Do najcenniejszych płócien mistrza, zdobiących ściany we dworze strzałkowskim, należy „Djogenes na puszczy." Jest to kopja, ręką samego twórcy zrobiona z oryginału, znajdującego się w Ermitażu w Petersburgu, za który Siemiradzki otrzymał medal złoty. Z innych malowideł zwraca uwagę śliczny obraz „Wróżka."

Ogromnie ciekawe i posiadające dziś wielką wartość pamiątkową są „Szkice z młodości", rysowane przez Siemiradzkiego za czasów młodzieńczych, a odtwarzające epizody z życia uniwersyteckiego w Charkowie.

Były to czasy, o których zgasły artysta rad wspominał, albowiem w uniwersytecie charkowskim wykładali podówczas tacy profesorowie, jak Józef Korzeniowski, Alfons Walicki i Aleksander Mickiewicz, brat Adama.

* * *

Nowo Radomsk 24 sierpnia.

Śp. Henryk Siemiradzki był bezwzględnym zwolennikiem homeopatji i jako taki wierzył jedynie w najgłośniejszego lekarza z tą metodą, lekarza medjolańskiego, dra de Negri. Poprzednio przez czas dłuższy kuracje artysty prowadził lekarz angielski, dr. Moore, aleopata; wyniki tej kuracji nie zadawalały jednak chorego, który sam chorobę swę badał dokładnie. Od dwóch lat zmarły mistrz powierzył zdrowie swoje w ręce uznanego ogólnie dra de Negri. Lekarza z Medjolanu poleciła ś. p. Siemiradzkiemu królowa wdowa Małgorzata, z jakiem zaś poświęceniem, z jaką wiarą w pomyślny skutek przystępował zgasły mistrz do leczenia, dowodzi fakt, że do ostatniego tchnienia nie odstąpił od wskazanego mu lekarza. A dr. de Negri obiecywał ciągle, że będzie, że musi być dobrze. Co kilka dni posyłano lekarzowi do Medjolanu śliny i wydzieliny ustne ś. p. Henryka — i co kilka dni nadchodziły listy, dodające otuchy zbolałej rodzinie.

Ubóstwiającej męża żonie, pani Marji z Prószyńskich, chwilami zdawało się, że przecież coś się psuje w organizmie mistrza.

— Były to jednak — mówiła — małe chmurki i nikt nie mógł przypuszczać, że sprowadzą one taką okropną klęskę. Mąż mój uczuł ból w języku, ale się tem nie zastraszył. Kiedy jednak ból stał się dokuczliwszy, wyjechał do Warszawy i udał się do dra Leszczyńskiego,

 751

sądząc, że podpiłowanie zęba uchroni go od cierpień. Dr. L. operacji wykonał, ale ból wzmagał się ustawicznie.

Oto początek choroby, a było to przed dwoma laty.

W Strzałkowie nikt nie spodziewał się katastrofy. Przyszła ona tak nagle, że wczoraj jeszcze pani bar. Paulina Zachertowa, z córką zmarłego, panną Wandą, umyślnie wyjechały, ażeby na Jasnej Górze zakupić nabożeństwo „o powrót do zdrowia".

We dworze zastaliśmy, oprócz pp. Bolesława i Leona Siemiradzkich, dwóch najbliższych sąsiadów pp. Święcickiego ze Smotrzykowa i Buczyńskiego z Cężkowic. Przybyli oni, żeby po sąsiedzku zająć się smutnym obrzędem pogrzebowym. Pomoc ta przyszła, jak wybawienie, głowa bowiem rodziny, adw. przys. p. Michał Siemiradzki, nie mógł przybyć otrzymawszy wiadomość o śmierci brata po wyjeździe swoim z Warszawy.

Ogromną ulgą dla ciężko dotkniętej wdowy nawiedzanej przez gości, jest obecność pani bar. Zachertowej. Ona to z przedziwnym taktem steruje domem żałoby i na jej ręku skonał wielki artysta.

Śp. Henryk Siemiradzki zamknął na zawsze powieki o godz. 1 w nocy. Umierał pogodnie i przytomnie. Agonia trwała zaledwie pół godziny, ale i te chwile straszne umiała baronowa Z. usilnie ukryć, to skrócić przed najbliższymi. Jeszcze o godz. 11 poprosił niknący w oczach mistrz o kartkę papieru i nakreślił na niej te pamiętne słowa:

„† Niczego już od ziemi nie żądam, czuję fizyczne pragnienie śmierci, pragnąłbym tylko żyć dla mej rodziny, proszę o przebaczenie grzechów."

Kartkę tę drogocenną zatrzymał na własność dla klasztoru Jasnogórskiego O. Kazimierz, który już nie o „zdrowie", ale „o spokój duszy" odprawił msze św.

S. p. Siemiradzki, przybywszy przed dwoma miesiącami do Strzałkowa, czuł się tu tak dobrze, wśród tej nagiej okolicy radomskiej, że ze wstrętem odrzucał myśl powrotu do Rzymu. Przywiózł nawet z sobą, zalecone przez dra de Negri, dwie *garde malade*, panny: Elwirę Ligozzi i Marję Cezaroni, które z niezmierną troskliwością dniem i nocą czuwały przy chorym. Przywiózł również dwie skrzynie szkiców, sądząc, że je będzie mógł dokończyć. W Rzymie pozostał prawie zupełnie wykończony obraz p. t.: „Chrystus błogosławiący dzieci", rzecz rozpoczęta p. t.: „Grzybobranie" i 3 szkice rodzajowe.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek z kaplicy strzałkowskiej do dworca kolejowego w Radomsku. Kondukt poprowadzi osobisty, wielki przyjaciel zmarłego mistrza, ksiądz dziekan Maciążkiewicz z Grodziska, do którego, jak również do dyr. Nagórnego i prof. Hofmanna w Rzymie, rodzina natychmiast wysłała telegramy.

Pogrzeb naznaczono na środę, a kondukt wyruszy z dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej na cmentarz Powązkowski, gdzie ś. p. Henryk Siemiradzki spocznie w grobie rodzinnym.

Ciało nie będzie balsamowane ze względu na nadpsucie lewej szczęki.

Mistrz cierpiał długo, choć nie dawał tego poznać po sobie. Dla swoich pragnął mieć zawsze twarz pogodną, wesołą. A chociaż od Bożego Narodzenia żywił się tylko płynami, po przybyciu do Strzałkowa przed dwoma miesiącami stronił od łóżka i wykazywał dziwną energię. Nie skarżył się, ale stał się religijnym i pragnął muzyki jako ukojenia. Córka, panna Wanda, umilała mu muzyką ostatnie chwile, a mistrz pragnął gorąco, ażeby przybył do Strzałkowa wirtuoz p. Radwan, dla którego żywił w sercu czułą wdzięczność.

Śp. Henryk Siemiradzki skonał w pokoju, ozdobionym portretami antenatów. Wpatrywał się w nie czule na łożu boleści, jako na twory swojego pędzla.

We dworze w Strzałkowie są jeszcze inne ślady, jest „Dyogenes", za który to obraz młody akademik otrzymał medal złoty w akademji petersburskiej; jest pracownia na pierwszem piętrze z wielu rozpoczętymi utworami.

— Ostatni przebłysk dawnej energji — rzekła zbolała wdowa — zauważyłam, gdy wrócił z Łodzi po otwarciu teatru Wielkiego. Żartował, dowcipkował na temat nadobnych Łodzianek, ale mnie łzy kręciły się w oczach. Miałam złe przeczucia.

Dar mistrza.

Było to w niedzielę d. 5 października r. 1879, a w dniu czwartym uroczystości jubileuszowych J. I. Kraszewskiego w Krakowie.

Po południu w sali hotelu „Victoria" odbywała się uczta literacko-artystyczna na cześć jubilata, na którą zaproszono pobratymców z Czech, Morawy i Śląska. Brało w niej udział 130 osób.

Obok jubilata zasiedli: August Cieszkowski i Henryk Siemiradzki.

Mowy zagaił redaktor *Kurjera warszawskiego*, ś. p. Wacław Szymanowski; potem przemawiali: Cieszkowski, Jenike, Andriolli, Tarnowski, Szujski, Koźmian i Zyblikiewicz który wzniósł toast na cześć Siemiradzkiego.

Wtedy powstał on i w te odezwał się słowa!

— Podziękować pragnę maleńkim czynem. Ponieważ pan prezydent miasta był tyle łaskaw że mi odstąpił jednej ściany w Sukiennicach, przeto zawieszę na niej moje „Pochodnie Nerona", ofiarując je krajowi z tem przeznaczeniem, aby w Sukiennicach były umieszczone.

Trudno opisać zapał, jaki wywołały te słowa. Serdeczna prostota, z jaką wielki artysta uczynił dar tak wspaniały, dowiodła szlachetnego serca, o jakie w czasach dzisiejszych nielatwo. Kto do tej chwili uwielbiał talent Siemiradzkiego, ten go odtąd za tę wspaniałomyślność i szlachetność pokochać musiał.

Wszyscy też tłoczyli się do artysty, aby mu dłoń zacną uścisnąć, a okrzykom nie było końca.

Dosadnie określił uczucia obecnych Jan Dobrzański, gdy zawołał:

— Siemiradzki, to największy magnat polski, który darem królewskim nas obdarzył!

Przed wieczorem plakaty na rogach ulic obwieściły miastu dar Siemiradzkiego, który stał się bohaterem dnia, wieńczonym i osypywanym kwiatami.

Entuzjazm zapanował powszechny, a wieczorem urządzono Siemiradzkiemu korowód z pochodniami. Kiedy pochód stanął przed domem, gdzie on zamieszkał, Siemiradzki wyszedł na balkon i przemówił do zebranych, że jemu się te owacje nie należą, lecz temu, kto swoją olbrzymią pracą i poświęceniem dał mu przykład i zachętę.

Po tem przemówieniu zeszedł na dół, wziął do ręki jedną z pochodni i... sam poprowadził pochód przed mieszkanie Kraszewskiego, a potem przed dom swego rywala — Jana Matejki.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*)

Rzym 26 sierpnia. Dzienniki *Tribuna* i *Italie* poświęcają gorące wspomnienia żałobne śp. Henrykowi Siemiradzkiemu.

Kraków 26 sierpnia. Prezydent Friedlein zawezwał telegraficznie dyrektora muzeum narodowego prof. dra Koperę z Suchej, aby przybył do Krakowa i udał się do Warszawy na pogrzeb Siemiradzkiego. Na trumnie będzie złożony wieniec od muzeum narodowego.

Warszawa 26 sierpnia. Dziś przywiezione tu będą zwłoki ś. p. Siemiradzkiego. Trumna ze zwłokami przewieziona będzie do kościoła św. Krzyża. Jutro rano odprawią nabożeństwo żałobne, a po południu spoczną zwłoki ś. p. Siemiradzkiego w grobowcu rodzinnym na Powązkach.

Morskie Oko.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Grac 26 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiali w dalszym ciągu referenci galicyjscy, omawiali literaturę, dotyczącą spornego terytorjum zajmowali się wykazami katastralnymi i kwestją opodatkowania spornego terytorjum. Podobno dziś referat swój ukończą.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wiec katolicki.

Budapeszt 26 sierpnia. III wiec katolików węgierskich odbędzie się tu w dniach od 15 do 18 października.

Nauka religji a język polski.

Kassel 26 sierpnia. Konferencja biskupów pruskich w Fuldzie oświadczyła się przeciw zwalczanemu przez państwo nauczaniu religji w języku polskim i uchwaliła zrobić przedstawienie w Rzymie, aby papież wydał encyklikę w sprawie nauczania religji w szkołach w języku polskim.

Szach w podróży.

Paryż 26 sierpnia. Przybył tu wczoraj wieczór szach perski.

Powrót z niewoli.

Bermudas 26 sierpnia. Odpłynęło stąd na parowcu 1 046 dawnych jeńców Boerów do Afryki południowej.

Nowe pokłady żelaza.

Chrystjania 26 sierpnia. *Aftenposten* donosi z miejscowości Vadsöe, na północnowschodniem wybrzeżu Norwegji (Finmarken): Podczas badań i poszukiwań, przedsięwziętych w ciągu lata w południowem Varanger, odkryto ogromne pokłady żelaza, niebywałej rozległości, przewyższające według zdania fachowców wszystkie dotychczas znane. Znajdują się tam żyły o grubości 70 do 200 metrów; najmniejsze są grubości 30 m. Okolica ta leży blisko portu, wobec tego w korzystnych warunkach dla wywozu. Ruda jest po większej części zawartości 60 do 70%. W pobliżu płynie rzeka, mogąca dostarczyć siły 40 do 50 tysięcy koni.

Podróż króla włoskiego do Berlina.

Racconigi 26 sierpnia. Król Wiktor Emanuel dzisiaj o 8 rano odjechał do Berlina. Towarzyszą mu: minister domu królewskiego Pontio Vaglia, generalny adjutant Brussati i wielki mistrz ceremonji Gianotti, oraz liczna świta. Minister spraw zagranicznych Prinetti przyłączy się w Nowarze.

Z parlamentu kaplandskiego.

Kapsztad 26 sierpnia. W parlamencie wniósł reprezentant rządu przedłożenie indemnizacyjne dla wszystkich aktów, wykonanych podczas stanu wyjątkowego i panowania prawa wojennego. Przedstawiciel rządu oświadczył zarazem, że jego zdaniem konieczny jest wybór komisji dla zbadania, jak prawo wojenne było zastosowane.

Wiedeń 26 sierpnia. Donoszą z Berlina o śmierci hr. Ludwika Herbersteina, przywódcy stronnictwa średniej i wielkiej własności w sejmie morawskim.

Budapeszt 26 sierpnia. Prezydent gabinetu p. Szell, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał rozporządzenie, aby w kawiarniach w Budapeszcie, jako kasjerki mogły być zajmowane tylko te kobiety, które przekroczyły 40 rok życia. Rozporządzenie to nie zostało jeszcze wykonane. Obecnie wydał p. Szell nowe rozporządzenie, postanawiające, aby w całych Węgrzech wszędzie jako kasjerki i pokojówki hotelowe były przyjmowane tylko te kobiety, które liczą najmniej 40 lat. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 września.

Rzym 26 sierpnia. Artysta rzeźbiarz Brodzki, został rażony paraliżem.

Kronika z ostatniej chwili.

Zaginione dzieci. Michał Łaba, posługacz publiczny, zamieszkały na Zamarstynowie pod l. 530, doniósł dziś policji, że 11-letni syn jego, Jasio, wyszedł z domu w dniu 1 lipca i jeszcze dotychczas nie powrócił. — Z Przemyśla donosi znowu tamtejsza ekspozytura policji, że w dniu 31 lipca wyszła z domu swych rodziców na Węgierskim trakcie, 7-letnia Józia Więckowska i od tego czasu nie widziano jej już więcej.

Rada miejska nie odbędzie w tym tygodniu zwyczajnego posiedzenia. Składają się na to dwie przyczyny: czwartkowe gr kat. uroczyste święto W niebowzięcia Najśw. Panny, jakoteż ten niezmiernie rzadki w dziejach naszej rady fakt, że porządek dzienny jest oczyszczony z zaległości i pilnych spraw nie zawiera.

O posady sekwestratorów sądowych nadeszło do magistratu przeszło dwieście podań. Ponieważ sąd potrzebuje tylko sześćdziesięciu, 70 procent kompetentów zawiedzie się w swych nadziejach.

Rozmaitości.

Djabeł z maszyną. Piszą z Królestwa: Hrabia *,* do majątku swego sprowadził niedawno samochód loka murzyna, który często z panem swoim jeździł na samochodzie jako kierownik. Murzyn i samochód oburzyli okolicznych włościan, którzy syna Afryki zaczęli uważać za djabła na piekielnej maszynie i po naradzie postawili hrabiemu ultimatum, aby „murzyna i jego maszynę wyprawił, gdyż od chwili, jak ten czarny przybył do wsi, ciągle deszcze padają, a co się dzieje za sprawą tego złego." Ponieważ objaśnienia nie pomogły, a włościanie grozili, że „djabła zabiją, a „latający furgon" zniszczą, hr. *,* dla miłego spokoju murzyna wysłał do Warszawy, a samochód chwilowo zamknął do wozowni.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Przystanek osobowy „Stams", urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, został otwartym z dniem 15 sierpnia 1902, jako stacja dla ograniczonego ruchu ładug całowozowych, a od 1 października rb. dla ruchu ogólnego.

Z dniem 18 sierpnia rb. został otwarty na szlaku „Stainach-Irdning Schärding", pomiędzy stacjami Gmunden i Aurachkirchen, przy kilometrze 97.630, w obrębie dyrekcji kolei państw. w Lincu, przystanek „Pinsdorf" dla ruchu osobowego i pakunkowego.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,447,685.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 16,509.000); rezerwa kruszcowa: 1,444,616.000 (więcej o 4 245.000); portfel wekslowy: 197,468.000 (mniej o 8,839.000); lombard papierów: 45,023.000, więcej o 57.000 banknoty wolne od podatków: 390,363.000 (więcej o 20,907.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 85 do 6 86, na wiosnę od 7 17 do 7 19 żyto na jesień od 6 14 do 6 15, na wiosnę od 6 37 do 6 39 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 49 do 5 50, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 49 do 5 50, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5 71 do 5 72, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10 0 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie ustalone. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 26 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·61 do 6·62, na kwiecień od 6·94 do 6 95 żyto na październik od 5 82 do 5 83 na kwiecień od 6 08 do 6 09; owies na październik od 5·44 do 5·45, na kwiecień od 5·70 do 5·71; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na maj od 5 26 do 5 27; rzepak na sierpień od 10 15 do 10 25 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 26 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 07 Renta majowa 101 70 Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 682 50, Akcje węg. zakł. kred. 729 —. Akcje Anglobanku 276 — Akcje Unionbanku 539 —, Akcje Bankvereinu 455 —. Akcje Länderbanku 422 25 Akcje kolei państw. 717 50 Lombardy 68 —, Akcje kolei Elbethal 467 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 317 — Akcje Alpiny 395 —, Akcje Rima Muranji 500 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111 50 Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 sierpnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 215 —, Towarz. dyskontowe 174 75 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 26 sierpnia, o godz. 7½ wieczorem

SAN TOY

czyli Gwardja cesarska

chińska operetka w 3 aktach przez Edwards, Morton, Greenbank i Ross; tłumaczył Adolf Kiczman. Muzyka Sidney Jones'a.

OSOBY:

Cesarz chiński	p. Kosiński
Fi-Lu Scheng, jego minister dworu	p. Fedyczkowski
Yen-How, mandaryn	p. Czystogórski
San Toy, jego córka	pna Porecka
Sir Bingo Preston, konsul angielski	p. Kiczman
Bobbie, kapitan, jego syn	p. Malawski
Poppy, córka Prestona	pni Okońska
Dudley, jej pokojówka	pni Kliszewska
Li, powiernik Yen Howa	p. Lelewicz
Harry Tucker, porucznik	p. Recheński
Fo-Hop, chiński student, sekretarz Yen-Howa	p. Kratochwil
Hu-Pi, złotnik	p. Patiuszenko
Wei-Ho, złotnik	p. Nowicki
Ko-Fan, kapitan gwardji przybocznej	pni Kornarzyńska

Mandaryni, amazonki, lud itd. — Rzecz dzieje się I i II akt w Pynka-Pank, akt III w pałacu cesarza chińskiego.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. St. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Tarnawski z Paryża. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Th. Bonisch z Sanoka. B. Bartoniec z Trzebini. J. Dąbrowski, B. Rudnicki z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Jaśkowiec. Dr. J. Walewski z Nossowa. S. Żelechowska z Korczowa. H. Watzke z Wiednia. A. Horoyński z Kocinbiniec. Fr. Ślęk z Krakowa. J. Dobrucki z Jarosławia. J. Przeworski z Krakowa. M. Bilińska ze Żółkwi. H. Wolf z Wiednia. O Barbag z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Nowości literackie.

Ludwika Mizerskiego: „**Łucjan Doręba**", powieść poetyczna w 10 pieśniach", osnuta na tle stosunków wielkopolskich (r. 1862 - 1865). Str. 288. Poznań. — Nakładem i czcionkami *Dziennika Poznańskiego*.

Po rymowanych i nierymowanych, a niestety tak licznych teraz płodach chorobliwej fantazji, miło jest wziąć do ręki powyższą powieść poetyczną dra Ludwika Mizerskiego, syndyka i radcy konsystorza poznańskiego, a dzielnego w sejmie pruskim obrońcy spraw polskich, który, nie troszcząc się o „nowe prądy", zachwaszczające tak literaturę naszą, jak malarstwo, idzie wielkich mistrzów torem i w prostej, a jednak poetycznej formie, opiewa życie i wypadki swojskie. Na piękniejszą, najwznioślejszą jest poezja, która nie lubuje się w mglistych, niepochwytnych myślach i obrazach, — która nie goni za nadzwyczajnością, lecz prostotą swoją chwyta za serce, podnosi i krzepi ducha i budzi zacne myśli i uczucia. Dlatego to tak niewysłowiony urok mają poetyczne ustępy z Pisma św.: jak owa swadźba starego sługi, którego Abraham wyprawia do ziemi ojców po żonę dla syna Izaaka; dlatego to zachwycać nas będą zawsze pieśni Dawida, Homera i pominąwszy innych, naszego Mickiewicza, którego gorącem życzeniem było, aby utwory jego znalazły wstęp do chat wieśniaczych, aby je czytał naród cały. Cóż nam po poezjach, które tylko „wybrani" mniemają rozumieć, a w których trudno dopatrzeć się związku i logiki? Takie poezje, dodatniego wpływu na społeczeństwo nasze wywrzeć nie mogą, owszem, bałamucą tylko umysły i niezdrowy wywołują nastrój ducha, po którym nic korzystnego spodziewać się nie można. Poezja powinna być jak rzeźba, której piękność każdy nie upośledzony na umyśle człowiek odczuć i ocenić, a treść zrozumieć bez zbytniego natężenia potrafi.

Taką plastyką i klasyczną prostotą odznacza się najnowszy utwór poetyczny dra Ludwika Mizerskiego. Treść jego taka:

Dorodny i szlachetny młodzian, inżynier Łucjan Doręba, kocha się w uroczej pannie Celinie, siostrze kolegi swego Adama Barskiego, a córce zacnego i zamożnego obywatela, radcy Marcina Barskiego, dziedzica Chwalina. Panna sprzyja mu widocznie, ale Łucjan nie śmie oddawać się nadziei, aby „sen uludny mógł rzeczywistości ciało przybrać cudnej", bo „dziecię miasta nie ma antenatów w rodzie", a nawet pochodzenie jego jakaś nieszczęsna pokrywa tajemnica, która w chwilach radości jak „mara zdradziecka" staje obok niego, „by myśl w niemej pogrążyć katuszy".

Tak też i w pierwszy wieczór pobytu w Chwalinie, dokąd z przyjacielem Adamem przybył na święta Bożego Narodzenia, po mile spędzonej wilji.

„Okiem ducha znów ujrzał to mieszkanko ciche
Zakrystjana przy farze i te sprzęty liche,
Wśród których wzrastał — smętne, samotne pacholę.
Chudą postać rodzica widział, co swawolę
Li słowem zwykł był karcić, lecz też nigdy za to
Pieszczot go serdeczniejszych nie darzył zapłatą.
Matki nie zaznał prawie, stąd ów wiek dziecinny
Dziwnie mu zdał się szary i prawie pustynny.
Dalej mu stanął w oczach dworak wygolony
Z szyderczą twarzą, strojny w złociste galony,
Co się w pewnych odstępach czasu zjawiał w domu,
Z ojcem szeptał, pieniądze wręczał pokryjomu,
A przytem nie omieszkał nigdy i z „paniczem"
Pogadać po krząknięciu jakiemś tajemniczem.
Dalej wspomniał, że zanim Marji Magdaleny
Zakład począł odwiedzać, zaszły jakieś sceny
O papiery tyczące jego urodzenia,
W których niby inaczej był nazwan z imienia,
Wreszcie skąd się ów w banku wziął po niespodzianej
Rodzica śmierci fundusz, z którego kochany
Opiekun i duchowny ojciec, ksiądz Symplicy
Opłacał studjów jego koszta na wszechnicy?"

Gdy tak smutne wspomnienia zatruwają Łucjanowi pobyt w Chwalinie, spostrzega podczas nabożeństwa w kościele srebrnoleskim starca o niemiłym wyrazie twarzy, który natrętnie wlepia w niego wzrok swój, jakby chciał jakąś tajemnicę wykraść z oczu młodzieńca. I zdaje się Łucjanowi, jakoby rysy tego człowieka były mu niegdyś znane.

Nazajutrz w pałacu srebrnoleskim uderza go portret pięknej, ciemnowłosej dziewicy, zmarłej w dni swych kwiecie, hrabianki Róży, siostry hr. Michała Leliwy, dziedzica srebrnolasek.

„Wyraz miała łagodny, lecz w ustach różowych
Oraz w lekkiem ściągnięciu brwi jej hebanowych
Przebijała stanowczość, hart i siła woli,
Która z sobą bezkarnie igrać nie pozwoli".

Dziwne podobieństwo Łucjana do tego portretu, zauważa córka hr. Leliwy i w sekrecie powiada mu, że napróżno dowiadywała się o los „cioci Róży", bo jak grób cała milczy o niej rodzina.

W tem przechodzi koło hrabianki i Łucjana ów starzec, którego wzrok badawczy i teraz, jak poprzednio w kościele, porusza Doręba do głębi. Granat to, ochmistrz dworu hrabiego, a niegdyś zaufany sługa jego nieboszczyka brata.

W kilka dni później odwiedza Łucjan p. Wita Wrzeskiego, dziedzica niewielkiej włości, którego sędziwa matka okazuje mu szczególną życzliwość, nietylko dla jego pięknych przymiotów duszy, ale też i z tego powodu, że przypomina jej starszego, zmarłego w tragiczny sposób syna Wiktora. W jej pokoju spostrzega Łucjan ten sam portret, co go tak zachwycił w Srebrnolaskach i dowiaduje się, że hrabianka Róża była żoną Wiktora.

Łucjan przeczuwa, że tajemnicza historja hr. Róży i z jego losami w jakimś pozostaje związku i po powrocie do Chwalina bada starego rezydenta, p. Cyryna. Ten mu opowiada, że Wiktora Wrzeskiego, młodego lekarza, prawdziwie sarmackiej urody i nader pięknego charakteru, traf zbliżył do hr. Róży.

„I świat się tej doczekał wielkiej niespodzianki,
Że cel westchnień panieńskich, piękny doktor Wrzeski
Narzeczonym królewny został srebrnoleskiej."

Już wyszły zapowiedzi, gdy brat hrabianki, dumny hr. Artur Leliwa, zwany Piorunem, powróciwszy z dalekiej podróży, skłonił słabego ojca do zerwania związku. Ale wkrótce potem hr. Róża i Wiktor zniknęli bez śladu. Wtedy Piorun za swym sługą Granatem zaczął szukać zbiegów, aż wreszcie po roku dopadłszy Wiktora nad Renem, zabił go w pojedynku, a w dzień po mężu zmarła z rozpaczy Róża. Były pono widoki potomstwa, dodaje w końcu pan Cyryn,

„Wszakże nieraz przecie
Wicher obali drzewo, nim plon wyda kwiecie."

Powieść ta głębokie na Łucjanie wywiera wrażenie. W tem nowa troska ołowiem pada mu na duszę. Oto butny szlachcic Janusz Łościworski, dziedzic Mirotowa, rozgniewany, że szczęśliwszy od niego Łucjan w mazurze pochwycił rzuconą w górę przez pannę Celinę chusteczkę, obraża go zelżywemi słowy, a po zasłużonej odprawie wyzywa go na pojedynek. Łucjan wbrew przekonaniu, ulegając przesądowi, staje na mecie i już przeciwnicy trzymają pistolety w dłoni, gdy zjawiają się nagle radca Barski i hr. Michał Leliwa i skłaniają strony do poddania się sądowi honorowemu, który niebawem zbiera się w pałacu srebrnoleskim i w rozsądny sposób załatwia sprawę.

Podczas narad wybucha pożar w oficynie. Łucjan z narażeniem własnego życia wynosi z płomieni ochmistrza Granata, ale sam przytem poraniony, musi czas niejakiś przeleżeć w srebrnoleskim pałacu. Tam to Granat, dręczony wyrzutami sumienia, rzuca się do nóg Łucjanowi z płaczem błaga go o przebaczenie ciężkiej winy, bo to on go odarł z nazwiska, familji i mienia. I zaczyna zdumionemu Łucjanowi opowiadać, jako w młodości swej poprzysiągł zemstę hrabiance Róży o to, że sprzeciwiła się ożenieniu się jego z pokojówką, którą kochał nad życie. On to gdy Róża umarła, porodziwszy dziecię, odwiózł w porozumieniu z swym panem niemowlę do Księstwa i w tajemnicy umieścił je u dziewierza swego, zakrystjanina w Poznaniu, u którego sierota chował się pod nazwą Łucjana Doręby. Po kilku latach chciał Artur Leliwa naprawić krzywdę, wyrządzoną dziecku swej siostry, ale śmierć jego w pojedynku z oficerem pruskim przeszkodziła temu. Brat Artura hr. Michał Leliwa, odnalazł w papierach nieboszczyka ślad istnienia jakiegoś chłopczyka, za którego w Poznaniu brał pensję kościelny, ale Granat podłem kłamstwem wywiódł go w pole. Mimo to szlachetny hrabia czynił poszukiwania, ale gdy nigdzie świadectwa ślubu Wiktora z Różą odnaleść nie mógł, złożył dla Łucjana w banku znaczną sumę i zaniechał dalszych zabiegów. Granat wiedział, że ślub tajnie w kościele srebrnoleskim zawarty został, ale milczał i zdawało się, że prawda nie wyjdzie na wierzch, bo jedyny świadek, zakrystjanin Franciszek, który w stanie nietrzeźwym wygadał się przed nim, dawno legł w grobie, a ówczesny proboszcz, O. Urban, były Cysters, dla starości poszedł niewiedzieć gdzie na chleb łaskawy. W księgach kościelnych nie było też żadnej wzmianki.

Po tem niespodziewanem odkryciu Łucjan zaleca Granatowi nie wyjawiać tajemnicy nikomu, dopóki by sam urzędowych pochodzenia swego nie zebrał dowodów.

Nim jednak rozpoczął starania, wybucha powstanie i Łucjan idzie walczyć za kraj. W krwawej potyczce, ratując rannego syna hr. Michała Leliwy, sam odnosi ciężkie rany. Obydwóch, znalezionych prawie bez życia, odwozi zacny rodak do byłego cysterskiego klasztoru. Tu szczęśliwym trafem przebywa ów dawny proboszcz srebrnoleski o. Urban i od niego dowiaduje się Łucjan, że ślub jego rodziców zapisał do księgi, lecz później z obawy przed Arturem Leliwą zlepił szczelnie dwie karty gałkami woskowemi.

Odzyskawszy siły, udaje się Lucjan nad Ren i tam odnajduje swą metrykę.

Tymczasem stary Granat, umierając zeznaje pod przysięgą swą zbrodnię przed komisją sądową i hr. Michałem Leliwą. Wnet też zacny hrabia wzywa do siebie mniemanego Dorębę i wobec licznego grona gości i krewnych uznaje Łucjana,—który wedle wskazówki o. Urbana odkrywa w księdze kościelnej świadectwo ślubu rodziców,—za swego siostrzeńca, oddając mu zarazem wiano nieszczęśliwej jego matki, dwie piękne wsi: Zabrat i Roztoki. Tak pada zapora, która rozdzielała Łucjana od Celiny. Matka jej, która okazywała się niegrzeczną dla niego, gdy ani, majątkiem ani nazwiskiem nie błyszczał, teraz nagle poznaje się na nim i z chęcią oddaje mu córkę.

Dr. Stanisław Karwowski.

(*Dokończenie nastąpi*).

109

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Patrzeli w milczeniu i zapytywali się wzrokiem, co zrobią ze szczątkami śmiertelnemi nieszczęśliwego człowieka?

Hich pierwszy odezwał się z radą, którą odrazu przyjęto:

— Dwa tylko są sposoby: pierwszy kazać sprawdzić wypadek na miejscu i to może byłoby najlepiej: drugi, zabrać ciało na statek i nocą złożyć je pod nadbrzeżnemi skałami w Dieppe. Hazardowne to, lecz oszczędzi nam śledztwa policyjnego, a przedewszystkiem okropnego widoku i boleści dzieci.

— A jakbyś zrobił, Hich, gdyby tylko od ciebie zależało? — zapytał Jan Gallois.

— Ja zrobiłbym drugie, — rzekł stanowczo ex-agent.

— To właśnie zrobimy, jak tylko noc zapadnie — zadecydował doktór.

W kilka godzin potem, przy świetle ślepej latarni, Moonlight i Hich zabrali ciało do łodzi, zawieźli na jacht, gdzie je złożyli tak, by załoga nic nie wiedziała.

Jacht zaraz udał się do Dieppe całą siłą pary, gdzie stanął nazajutrz wieczorem. Program Hicha został wiernie wykonany i ciało Cezarego porzucone na wybrzeżu u stóp skał nadmorskich.

List adresowany do kasjera jego domu handlowego, przyszedł tego samego dnia i został potwierdzony odkryciem samobójstwa.

Czek na pięćdziesiąt tysięcy franków znaleziony przy Cezarym, dowiódł, że śmierć sam sobie zadał.

Wreszcie krótkie zawiadomienie Jana Gallois, datowane z Belle-Isle notyfikujące postanowienie banku Strong i S-ka, ażeby ogłosić bankructwo domu Gorlin, jeżeli w przeciągu czterdziestu godzin nie wypłaci sum, należnych od Gorlina, jako wspólnika Józefa Katter, wystarczyło do wyjaśnienia fatalnego postanowienia, które pchnęło Cezarego do odebrania sobie życia.

Jacht „Sprawiedliwość“ żeglował już z powrotem do Belle-Isle.

Nikt nie wiedział o strasznym dramacie nikt nawet nie mógł podejrzewać.

Tajemnica miała być rzeczywiście wiecznie dochowana.

W trzy dni po katastrofie, Piotr mógł już powrócić do łoża matki.

Zastał Polę prawie zdrową, tylko bardzo osłabioną.

Nie zapytała dotąd o nic tych co ją otaczali, lecz można było wyczytać niepokój w jej twarzy. Chciała wiedzieć co się stało od okrutnej chwili, kiedy widziała męża rzucającego się wściekle na jej syna.

Lecz Jan Gallois, który jej nie odstępował, nakazał absolutne milczenie.

Za każdym razem, kiedy chora chciała mówić, Jan kładł palec na usta.

Była jednak jeszcze okrutna chwila dla mieszkańców zamku, kiedy z Dieppe przyszedł list od prokurenta domu Gorlin, zawiadamiający o śmierci Cezarego. Tej wiadomości musiano udzielić dzieciom nieboszczyka.

Regina sama podjęła się powiedzieć Alicji. Jerzemu nic nie powiedziano. Do Maurycego, jeszcze w seminarjum w Paryżu, Regina wysłał depeszę.

Piotr towarzył dziewczętom do Dieppe, gdzie zastały Maurycego i był to rozdzierający widok; ten młody ksiądz i ta piękna Alicja w grubej żałobie idący za trumną człowieka, który był dla nich tylko złym ojcem...

Alicja bardzo płakała: Maurycy silniejszy powstrzymywał boleść. W duszy tej szlachetnej i czystej, było tylko miejsce dla modlitwy i wzywał też miłosierdzia boskiego dla duszy nieszczęsnego, którego, jak zresztą wszyscy, koniec tragiczny przypisywał rozpaczy i samobójstwu.

Po skończonej ceremonji, kiedy ciało Cezarego spoczęło pod płytą kamienną, trzeba było myśleć o powrocie.

Serdeczny list Jana Gallois zdecydował Maurycego do wzięcia kilku dni wakacyj.

Dowiedział się także o nagłej chorobie matki. Chciał ją widzieć.

Wszyscy zatem udali się w powrotną drogę do Belle-Isle morzem i stanęli tam w pierwszych dniach września.

Była to prawdziwa radość dla przybyłych zastać rekonwalescentkę, tę, którą obawiali się utracić.

Pola dotąd nic nie wiedziała, lecz skoro zobaczyła Alicję w krepach, trzeba jej było wszystko powiedzieć.

— Ojciec umarł — wyrzekła młoda dziewczyna z płaczem — powracamy z jego pogrzebu.

Wtedy Pola przypomniała sobie walkę nad przepaścią i straszny niepokój ogarnął jej serce.

Czy Piotr, jej syn, zabił Cezarego? Pomiędzy braćmi, którzy tylko kochać się pragnęli, czy stanęła krew jej męża?

Nieszczęśliwa czuła, że siły ją opuszczają, i taka boleść szarpała jej duszę, że nie mogła ukryć jej przed wzrokiem otaczających.

Na szczęście Regina najpierwsza spostrzegła gorączkowe usposobienie Poli i zrozumiała, że tylko prawda może uciszyć ból zrodzony z niepewności.

Pola wstała z łóżka, lecz nie opuszczała jeszcze pokoju, dzieci dotrzymywały jej towarzystwa.

Pobyt wreszcie na Belle-Isle przeciągnął się poza czas oznaczony, trzeba było myśleć o powrocie. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

L. 89845/902.
III.

Ogłoszenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla miejskich koni a to: owsa w ilości 2450, siana w ilości około 2600, tudzież słomy żytnej w ilości około 1000 centnarów metrycznych, w czasie od 1 października 1902 do końca września 1903 rozpisuje Magistrat publiczną

ofertową licytację

na dzień 15 września 1902 t. j. w poniedziałek o godzinie 11-tej przed południem w biurze III. Departamentu Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadjum w kwocie 1500 koron na dostawę owsa, w kwocie 600 koron na dostawę siana, zaś w kwocie 200 koron na dostawę słomy, tudzież próbki owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w biurze III. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 19 sierpnia 1902.



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·?0	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 15/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·08	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2?	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·25	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·10	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·?0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Kraszewskich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 92) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.